

ILUSTROWANY DZIENNIK ŚLĄSKI

POLSKA ZACHODNIA

Redaktor nac.: Edward Rumun, (tel. 350-85). Druk: Drukarnia Śląska, Sp. z ogr. odp., Katowice, Batorego 2 i Kościuszki 15. Tel. 308-78 i 304-26. Red. odpow.: Wilhelm Cholewa.

Table with 4 columns: Redakcja, Administracja, Reprezentacja, Abonament. Includes contact information for Katowice, Lubliniec, and Gieszyn.

CENNIK OGŁOSZEŃ - za 1 m/m (1 lin - 70 m/m) na stronie tytułowej zł 1,00, w tekście zł 0,80, nekrologi do 100 m/m - zł 40,00, 100-200 m/m za 1 m/m jednolodowy zł 0,60, ponad 200 m/m za 1 m/m jednolodowy zł 0,50. - Ogłoszenia w dziale ogłoszeniowym za 1 m/m (1 lin - 50 m/m) zł 0,50. Drobne ogłoszenia w dziale ogłoszeniowym za słowo zł 0,20 (dla poszukujących pracy zł 0,40, matrymonialne zł 0,80).

Minister Beck o stosunkach polsko-niemieckich Wywiad „Voelkischer Beobachtera” z naszym ministrem

BERLIN. „Voelkischer Beobachter” zamieścił wczoraj krótki wywiad swego przedstawiciela z Min. Beckiem w Genewie. Na zapytanie w sprawie oceny wartości deklaracji polsko - niemieckiej o nieagresji, Min. Beck odpowiedział:

„Iż często wyrażałem opinie, że niemiecko - polski układ o nieagresji, podobnie jak i przed trzema laty, jest jednym z najważniejszych elementów stabilizacji Europy”.

Na zapytanie, dotyczące sprawy gdańskiej, Min. Beck oświadczył: „Rozwój gospodarczy Gdańska, jako doniosłej części składowej polskiego obszaru celnego, ma jak największe znaczenie zarówno dla Polski jak i dla

Gdańska. Sadzę, że na tej drodze należy szukać pokojowej przyszłości Wolnego miasta, która budzi tak wielką troskę zarówno w Polsce, jak i w Niemczech”.

Dlaczego Stalin utaskawił Radka? Skazani w Moskwie nie będą utaskawieni

MOSKWA. Prośbę o utaskawienie 13 skazanych na śmierć w procesie moskiewskim wybitnych komunistów, odrzuciła władza naczelna Z. S. R. R. Wobec czego wyrok będzie wykonany. PARYŻ. Wyrok moskiewski, a szczególnie skazanie Karola Radka na śmierć,

lecz na 10 lat więzienia, wywołał w Paryżu powszechną sensację. Zdziwienie wywołuje fakt, że właśnie Radkowi, który najmniej upokarzał się przed trybunałem, wymierzono stosunkowo łagodną karę, podczas gdy np. Piatakow, który wykazał najdalej posuniętą skruczę, skazany został na śmierć. Wyrok na Radka tłumaczony jest w pew-

nych kołach paryskich w sposób niezwykle sensacyjny. Łagodny wymiar kary pozostawia nam rzekomo w związku a tajemniczą zbrodnią w Łasku Bułońskim, której ofiarą padł Nawaszin.

Oto Radek rzekomo posiadał jakieś ważne dokumenty, kompromitujące rząd i wybitnych dygnitarzy sowieckich. Ze Stalinem na czele. Dokumenty te przeznaczone miały być dla granicy. Jeszcze przed procesem Radek oświadczył, że samemu Stalinowi, że gdyby skazany został na śmierć, wówczas dokumenty te będą ogłoszone za granicą. G. P. U. otrzymało polecenie znalezienia owych tajnych papierów za wszelką cenę. W tym celu obrabowano paryskie archiwum Trockiego, spodziewano się bowiem, że tam właśnie należy ich szukać. Wśród dokumentów archiwum Trockiego papierów Radka jednak nie znaleziono.

Zorganizowano więc zamach na życie Nawaszina, istniały bowiem jakieś poufne informacje, że u niego Radek ukrył kompromitujące dokumenty, wiadomo bowiem było, że Nawaszin posiadał bogate archiwum antybolszewickie. Gdy i tym razem nie udało się papierów odnaleźć, czerwony dyktator Sowietów uległ się groźby Radka i w obawie przed ich publikowaniem skazano Radka tylko na karę więzienia. Także i zamordowanie byłego agenta finansowego W. Brytanii w Petersburgu Leech, którego w tajemniczy sposób zastrzelono w Monte Carlo, pozostawało nam w związku z tajemniczymi dokumentami Radka.

Sroga zima na polskim wybrzeżu

HEL. Celem wydobycia zamrożonych w lodzie kutrów rybaków oraz uwolnienia z pokrywy lodowej portu rybackiego w Helu, przybędzie łamacz lodu z Gdyni. - Uwolnienie portu helkiego umożliwi rybakom kontynuowanie polowu ławii: szprotowych, jakie masowo na wysokości Helu pojawiły się i prą ku wodom zatoki puckiej. Na morzu trwa nadal gwałtowna zamieć śnieżna, utrudniająca żeglugę. Z powodu zasp śnieżnych pociągi na wybrzeżu polskim kursują z dużymi opóźnieniami, zwłaszcza do Pucka i Helu.

Włosi chcą budować nasze drogi

WARSZAWA. Podczas dwudniowych prac zarog drogowych, które odbyły się w Ministerstwie Komunikacji, wypłynęła niezwykle duża liczba ofert ze strony konkretno zagranicznych na budowę dróg w Polsce.

Włoski konsern „Impresa Italiana” złożył ofertę na przeprowadzenie inwestycji drogowych za blisko 30.000.000 zł płatnych w wieloletnich ratach.

Ks.ęstwo holenderscy dziś w Krakowie

KRAKÓW. W sobotę, w godzinach wieczornych przybyli do Krakowa z Zakopanego ks. Juliana i ks. Bernard.

Po powitaniu przez obecnych para książęcą przeszła przez salony recepcyjny, po czym odjechała do Grand Hotelu.

W drodze do hotelu ks.ęstwo oglądało zabytki Krakowa, które specjalnie tego wieczora uświetlono reflektorami.

W Grand Hotelu goście holenderscy zajęli apartament, złożony z sypialni i salonu, Pokoje

ich wypełnione były różami, nadesłanymi przez obywatelstwo krakowskie.

Z Zakopanego ks.ęstwo przywieźli całą masę rzeczy, zakupionych bezpośrednio przed wyjazdem, a m. in. dwa kożuchy góralskie; ks. Bernard kupił dla siebie kompletny strój góralski.

Dziś o godz. 10 para książęca zwiędził Muzeum Narouwe, a następnie Bibliotekę Jagiellońską, w południe zaś uda się na Wawel, by złożyć hołd u trumny Marszałka Piłsudskiego. W godzinach popołudniowych goście odjadą wagonem saloniowym do Krynicy.

Pogoda na poniedziałek

W dalszym ciągu jeszcze dość pogodnie i mroźno przy słabych wiatrach wschodnich.

Obrońca Hauptmanna zwiariował

NOWY JORK. Edward Reilly, obrońca Hauptmanna, skazanego za porwanie syna pułk. Lindbergha, umieszczony został w ogędaj w zakładzie dla umysłowo chorych w Brooklynie. Od czasu stracenia swego klienta, Reilly zdradzał coraz większą neurastenię, aż wreszcie dostał ataku szalu.

Marokko ogarnięte falą strajkową

CASABLANCA. Ponownie fala strajków ogarnęła całe Maroko. Wszystkie większe przedsiębiorstwa już strajkują lub też zagrożone są strajkiem wobec łagodnia podwyżki płac robotniczych. Praktykowany nadal jest system okupowania warsztatów pracy. Na kopalniskach fosforu w Kouz-gba zastawiono około 8000 robotników tubyleznych, nie dopuszczających nikogo do pracy. W związku z agresywnym stanowiskiem strajkujących, władza wydłogowała na miejsce dwie kompanie piechoty oraz posterki żandarmerji z Casablanki. W Fezie strajkują wszyscy pracownicy budowlani i autobusowi. Przebieg strajka na ogół spokojny.

Walencja przeciw londyńskiemu systemowi kontroli

WALENCJA. Oficjalne koła tutejsze uważają, że system kontroli zaproponowany przez komitet londyński nie może być przyjęty przez rząd w Walencji. Kola te oświadczają, że niezrozumiałe jest dla nich wykluczenie od wykonywania kontroli Sowietów i że należy całe zagadnienie poddać powtórnemu zbadaniu.

WALENCJA. Z Andujar donoszą, że onegdaj rano nad klasztorem de la Cabeza, GDZIE OD POCCZĄTKU WOJNY DOMOWEJ OBLĘGANA JEST PRZEZ MILICJANTÓW LICZNA GRUPA GWARDII CYWILNEJ

samolotu Caproni, narodowości włoskiej, który opuścił się na spadochronie, został atezatowany przez milicję.

MADRYT. Urzędowo oświadczają, że straty powstańców w bitwie, która toczyła się ostatnio pod Granjuich wynoszą

1000 ZABIITYCH I RANNYCH. Pomimo tajemniczy, jaką otoczone są operacje defensywne armii rządowej, stwierdza się tu, że opór w tym okręgu jest równie zacięty, jak na froncie zachodnim Madrytu. Ruch na drogach jest wielki, a życie w Aranjuetz płynie zupełnie normalnie.

MADRYT. Komunikat komitetu obrony Madrytu, ogłoszony w sobotę o godzinie 21.30 głosi, że na froncie środkowym nie było żadnej działalności.

NA FRONCIE MADRYCYM NIE-PRZYJACIEL WSZCZĄŁ GWALTOWNY OGIEN ARTYLERYJSKI

od Barrio Dusera aż do parku zachodniego. Wojska rządowe odparły atak poprawiając swe stanowiska, położone na wprost narodowego instytutu higieny i gmachu fundacji Delamo.

AVILA. Korespondent Havasa podaje, że przywódca falangi hiszpańskiej Don Mammel Hedilla wysłał do kanclerza Hitlera telegram z okazji święta 30 stycznia. Telegram ten brzmiał: Falanga hiszpańska śle Niemcom partii narodowo-socjalistycznej i rudererowi swe najlepsze życzenia na przyszłość, w której los pozwoli nam polączyć się przeciwko wrogowi zachodu. Heil Hitler. Arriba Espana.

CZYN I MIŁOŚĆ

Na dzień imienin Prezydenta Rzplitej Prof. Ignacego Mościckiego

Kierujemy dziś wszyscy w Polsce myśli nasze i serca w stronę warszawskiego Zamku, by uczcić Prezydenta Rzeczypospolitej, którego pierwsze słowa, wyrzeczone przed niemal 11-lety po wyborze Głowy Państwa, były apelem do czynu i miłości.

— Wzywam Was, obywatele Najjaśniejszej Rzeczypospolitej — brzmiały słowa orędzia — i rozkazuję Wam mocą tej potęgi moralnej, jaka w Urzędzie obranego przez Wolny Naród Prezydenta jest zawarta, abyście czynami niezłomnie utwierdzali wielkość i prawość Ojczyzny... Jak jeden jest Ojciec nasz w niebieszech, tak jedna jest Matka: Rzeczypospolita Polska, jedną dla wszystkich żywiąca miłość, jednej od wszystkich miłości wymagająca...

Słowa te wypowiedzieć mógł Obywatel, którego całe życie właśnie było — czynem, całe życie przepojone — umiłowaniami sprawy ojczyzny.

I jeśli wnikniemy w przyczynę, dla których Twórca Niepodległości i Wskrzesiciel Państwa, w maju 1926 roku wskazał Zgromadzeniu Narodowemu osobę Profesora Ignacego Mościckiego jako kandydata na Prezydenta — to bez wątpienia motywem było, iż widział w Elekcji jedną z najszlachetniejszych postaci, której busołą przez całe życie było: czyn i miłość, praca twórcza i patriotyzm.

Już w zaraniu swej młodości staje Ignacy Mościcki w rzędzie tych, którzy ideologią ugodę i oportunizmu życiowego przeciwstawiają ideę czynu, ideę walki o Wolność, zostaje — jak sam z chlulą powie — jednym z „pierwszych pilsudczyków”. Już jako młody student bierze udział we wszystkich poczynaniach młodzieży niepodległościowej i przed prześladowaniami władz rosyjskich już jako dwudziestokilkuletni młodzieniec uchodzić musi za granicę.

A tam właśnie, w tej tułaczce zbliża politycznego przed przemocą caratu, daje wspaniały przykład człowieka czynu i pracy. Zostaje pionierem wiedzy technicznej,



Prezydent Rzeczypospolitej Profesor Ignacy Mościcki.

znakomitym uczonym, którego wiedza zrózwno przeobrazi się w czyn twórczy, skoro wolność zaświta i Polska zerwie okowy niewoli. Czynowi temu i tej pracy twórczej zawdzięczamy przecież Chorów i Mościce, zawdzięczamy twory, nie tylko używające naszą głębię, ale również i wzmagające nasz stan obrony narodowej.

Kierowała tymi wielkimi poczynaniami zawsze nie tylko niezłomna wola czynu, ale

również i głęboka miłość dla Sprawy, w mrokach niewoli sprawy Niepodległości, w latach po Wyzwoleniu — sprawy Wielkości Państwa.

Takie jest oblicze idcowe i taki rejestr zasług dzisiejszego Solenizanta, godnie od przeszło 10-ciu lat reprezentującego Majestat Rzeczypospolitej.

To też w tym minionym dziesięcioleciu, gdy Polska przechodziła ewolucję w



Zamek królewski w Warszawie siedziba Prezydenta Rzeczypospolitej.

kierunku zdobywania coraz większego autorytetu na świecie, a równocześnie intensywnej walki o wewnętrzne ukrzepienie sił gospodarczych i społecznych, o przebudowę ustroju i o przywrócenie autorytetu władzy — współpraca Głowy Państwa z siłami i hartu układała się stale na linii najidealniejszej, a dla idei państwowej — najkorzystniejszej.

Tak było, gdyśmy radować się mogli zyciem Wskrzyszyciela i Odnowiciela — i tak jest, gdy Jego następca, Wódz Naczelny, objął ster sił żywych w narodzie i przyjął na siebie brzemień odpowiedzialności za obronę Polski.

To też dziś, gdy myślą i sercem skupiamy się przy osobie Prezydenta i ślimy Mu pokłon imieninowy — odpłacamy tylko tym samym, co profesor Ignacy Mościcki dawał Polsce przez całe swe życie: czynem i miłością.

WITOLD ZECHENTER.

Pomysł Pana Very

— Więc pan sądzi, że ja za 4 miesiące zdążyć oddać te pieniądze? Że może za 4 miesiące zdołam zaoszczędzić trzydzieści siedemdziesiąt pięć tysięcy franków z mojej pensji bankowej, która wynosi 1.100 franków i 75 centimów, jeżeli nie odliczymy znaczka stemplowego na rachunek za centimów 50! — zawołał pan Very i wybuchnął gorzkim śmiechem.

— Przede wszystkim — rzekł dyrektor — nie będzie pan już otrzymywał owych tysiąca stu franków i siedemdziesiąt pięć centimów, jeżeli nie odliczymy znaczka stemplowego na rachunek za centimów pięćdziesiąt. Po tym bowiem, co zasłowo, musi pan stracić u nas podatek. Rozumie pan przecież, że nie mógłbym zostawić pana, gdyż po prostu... obawiałbym się. A zresztą jest to dla dobra pana...

— Rozumiem doskonale — szepnął urzędnik.

— A jak pan zdoła w przeciągu czterech miesięcy oddać tych 375.000 franków — dziś mamy 29 sierpnia — więc do połowy grudnia — w to nie wchodzi. Wiem tylko jedno: ma pana w Lyonie bogatego krewnego. Znam przecież jego konto...

— Wstał.

— Chcę zakończyć już rozmowę, która — niech mi panu wierzy — jest naprawdę dla mnie bardzo nieprzyjemna. Tak bardzo pana lubię... takie miałem zaufanie... Niech pan zrozumie, że chcę dla pana zrobić wszystko, co leży w mej mocy. Zaden z dyrektorów banków w takiej sytuacji nie postępowal by w ten sposób, jak ja. Od razu była by policja, śledztwo, skandal, więzienie i takie tam historie... Bronię pana przed tym,

choć pan nie potrafił obronić się przed pokusami Paryża...

— Very roześmiał się nerwowo.

— Żeby to Paryż...

— Ach — przypomniał sobie de Vadatte — prawda, pański urlop w lipcu... Monte Carlo...

Po chwili milczenia, dyrektor rzekł, zwracając się do urzędnika:

— Wszystko jedno. Pańską rzeczą jest teraz w przeciągu tych czterech miesięcy zdobyć pieniądze. Wiem, że jest to trudno, ale nie jest niemożliwe. Pamiętam wciąż o tym pańskim bogatym krewnym. Inaczej wyda się wszystko. Przed ogólnym szkoleniem, jeżeli do tego czasu nie odda pan tych 375.000...

— Dobrze, dyrektorze.

Very wstał, zawahał się przez chwilę i nagle dodał:

— Nie... nie 375.000... tej wczorajszej sumy nie wrócę panu teraz. Jeżeli ma pan dyrektor jeszcze choć trochę wiary we mnie, i jeżeli pozwala na to pańska naprawdę niesamowita dobroć, całą sumę — pół miliona franków — będę winien przez te cztery miesiące.

— Jak pan chce. Zgadza się na wszystko. Chcę pana ratować...

— Spróbuję szczęścia... Dziękuję stokrotnie. Drzwi za urzędnikiem zamknął się cicho.

Dyrektor de Vadatte otarł pot z tyłszy. Był zadowolony, że minęła ta niemilla rozmowa. Wyjął z szuflady biurka kawałek papieru firmowego i napisał u góry datę, a pod spodem kilka linijek. Potem z małej karteczki, wyjętej z portfela przepisał szereg cyfr.

Wysuszył starannie, złożył i schował do portfela.

ROZDZIAŁ II.

Al-bis, Byrrhaleu i „l'Ami du Peuple”.

Stojąc na platformie mknącego autobusu, można doskonale obserwować uliczny ruch Paryża. Jest to

rzecz bardzo ciekawa, o ile obserwatorowi nie spieszy się nigdzie i o ile nie drażni go wstrzymywanie ruchu ulicznego na każdym prawie zbiegu ulic.

Młody, elegancko ubrany człowiek wskoczył zgrabnie na platformę autobusu Al-bis, opuszczającego swą stację końcową pod Gare St. Lazare.

Zapadał słodki zmierzch września, chylącego się już ku październikowi. Nad huczącymi ulicami olbrzymiego miasta rozpościerała się cisza zachodzącego słońca i przecucie tak dziwnie złotych na lunie od światła gwiazd, których blask błędnie jednak przy gwiazdach sztucznych reklamy Citroena, zamieniających surową wieżę Eiffla w bukiet barw.

Młody człowiek, stojąc na platformie autobusu, głęboko wdychając ciepłe powietrze, przesycone benzyną i patrzył na złotą kopułę wielkiego magazynu „Au Printemps” i przedcudną lilowo-biało-różową reklamę „Galeries Lafayette”. Potem wchlął go wir placu Opéry i podziwiał konduktora. Że tak spokojnie i z zimną krwią walczy z ciżbą chcącą dostać się do autobusu, wywołując miarowo numery kolejności.

Autobus inknął szybko po strzelnej, asfaltowej avenue, minął Comedie-Francaise, zahaczał w ciasnej bramie wjazdowej Louvre'u, potoczył się lukiem wśród starych murów ułożonych w podkowę najbogatszego na świecie muzeum. Na prawo rozciągała się piękna panorama Tuileryj i na jeden moment w środkowym luku l'Arc de Triomphe du Caroussel zamigotały światła Champs — Elysees.

Po tym wieczorna Sekwana w migocie białych czerwonych lamp mostu i czerwono obramowane światłem proste kontury teatru Sarah-Bernhardt na placu Chatelet. Quai wznoszący się w górę aż do placu St. Michel i laciński bulwar, wesoly, studencki „Bulmizel”.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Matka Boska Gromniczna

Zima roku 1929 dała się we znaki biednej ludności. Mróz był, jak to mówią, siarczysty. Ludziska siedzieli w domu przy ciepłych kominach. Kto miał na to, palił, aź piec pękał; a kto nie miał, dzwonił zębami. Tak to zawsze bywa. Dla jednych z nastającymi mrozami rozpoczynają się zabawy i uciechy, dla drugich — nędra.

W jednej z chat na Kresach Wschodnich, tuż przy samej granicy bolszewickiej, leżała na lichem posłaniu biedna, wychudła kobieta. Twarz jej wynędzniała, wzrok zamglony, usta blade zwiastowały zbliżającą się chwilę rozstania się z tym padolem placzu.

Izdebka, a raczej komora, w której leżała, była zaćmiona od wilgoci.

Ściany odrapane, papiery — niegdyś tapety — zwisały z nich i za każdym powiewem wiatru, przedostającego się przez szczeliny okna, również papierami pozalepianego, poruszały się, sprawiając szelest zło-wrogi. Spróchniałe łóżko, siennik, blaszany dzbanek, miska i krzywy stół u którego brakło jednej nogi (prawdopodobnie posłużyła ona dawniej już do rozniecienia ognia), na stole sara podarta książka do nabożeństwa, to całe umeblowanie mieszkanka.

Przy łóżku, na stole siedziała dziewczynka, licząca zaledwie 10 lat, zanosząca się od placzu. Leżąca jej matka przechyliła się na krawędź łóżka, położyła wyciągniętą ręką na głowę dziewczęcia i pocieszała ją.

Od czasu do czasu wpadał do izby Jędrus, syn owej niewiasty, pytając:

— „Czy mamie lepiej?”

Był on na służbie u zamężnego gospodarza w tej wiosce. Zarabiał na miesiąc kilkanaście miarek mąki i kaszy, chroniąc przez to swą chorą matkę i nieletnią siostrzyczkę od głodu.

* * *

Miało się już pod wieczór w wilgę święta Matki Boskiej Gromniczej, kiedy Anna, matka dwojga dzieci, słabym głosem kazała Hanusi przywołać do siebie Jędrusia.

Skoro Chłopczyk przybył, rzekła do niego:

— Oj, Jędrusiu... Tak mi czegoś słabo... Widać przyszła moja ostatnia godzina...

— Mamusiu, mamusiu, ino tak nie mówcie — począł wołać Jędrus, a serce w piersiach mało mu nie pękło z żalu.

— Wiesz, drogie dziecko mówiła dalej chora, zanim umrę, przywieź mi księdza, abym mogła przyjąć Najświętszy Sakrament na ostatnią podróż.

Zapłakał Jędrus na te słowa, a matka pocieszała go, mówiąc, że choć ona odejdzie, to jednak nie zginie on z Hanią, bo czuwać nad nimi będzie Matka Niebieska.

Jędrus nie zwlekał już długo ze spełnieniem prośby matki, ale ucałował jej wychudłe dłonie i pobiegł szybko do gospodarza pożyczyci koni i sani.

* * *

Kościół i parafia znajdowały się w sąsiedniej wsi. Daleko to nie było, ale zawsze po ciemku i przy złej drodze trzeba było jechać dobrą godzinę.

Ze ściśniętym sercem zaprzął Jędrus parę koni do sanek, ubrał się w ciepłą baranicę gospodarza, na głowę nasunął wielką czapę, bo mróz brał ostry pod wieczór, i ruszył w drogę, by spełnić życzenie unicierającej matki.

Jędrus wybrał krótszą drogę pod lasem. Wypoczęte konie ruszyły rażno po wyskrzzonej od mrozu drożynie. Zatopiony w smutnych myślach, zdął się całkiem na swe konie, nie bacząc nawet dokładnie,



gdzie i którą jadą, wiedząc, że mądre konie przywiozą go do celu.

Nagle szarpnięcie zbudziło Jędrusia z zadumy. Konie poczęły w niepokojący sposób strzyć uszami, rzucać się i parskać. Jed-uś sądził, że konie boją się cieni drzew w lesie, ściągnął lejce i śmignął batem. Lecz to nie pomogło. Konie rzuciły się w bok, rwąc w panicznym strachu uprzęż i pędząc naoslep przed siebie. W tym w głębi lasu czarnej gęstwiny zamigotały jakieś światełka. Dwie pary, trzy, cztery... Złowrogi światełka wolno, lecz uparcie zbliżały się coraz bardziej. Jędrus usłyszał tupot nóg, łamanie suchych gałęzi i krótkie, złe ujadania.

— Wilki, wilki... przemknęło błyskawicą przez głowę struchlałego ze strachu chłopca.

Tu w tej pustce, zdala od wsi, od siedzib ludzkich, bez żadnej broni, zdany na łaskę zgłodniałych bestyi, które węsząc zdobywcę, coraz bardziej opasowywały swe ofiary, szczerząc kły... On, który miał swą matkę przywieźć pociechę, sam zginie tu marnie — rozdarty klami rozjuszonych zwierząt.

Niema ratunku!... Zbielakami ustami począł Jędrus szeptać słowa modlitwy:

— Matko Boska Gromniczna, ratuj mnie od tych bestyi! Patronko dobrej śmierci, Ty jedna potrafisz mię obronić!

Lecz co to, czy to śmierć, czy jasność niebieska wokół niego?

Z oddali płynie jakaś cudna postać. W rękę trzymając zapaloną gromnicę, zatrzymuje się, podnosi rękę w górę i robi gromnicą znak krzyża świętego.

Jędrus czuje jakąś dziwną radość w swej duszy. — Nie wie, czy to już śmierć. Nic nie widzi, słyszy jeno radosne rżenie koni i pokorne skłonienie wilków, słyszy oddalający się coraz bardziej tupot ich nóg.

...Po chwili otwiera oczy... wokół las ciemny, cichy. Przed nimi bieleje drożyna śnieżna, którą rażno mkną jego bulanki.

Więc żyje! Nie zginął w paszczy dzikich bestyi. Jedzie zdrowy i cały przywieźć ostatnią pociechę dla swej chorej matki.

A ta jasność, ta postać anielska?

To Matka Boska Gromniczna, usłyszawszy w niebie gorące wołanie sieroty, przyszła w wilgę Swego święta i uratowała go od niechybnej śmierci. F. K.

IRENA TUROWSKA.

Ajro

Działo się to bardzo, bardzo daleko, na północy, w Norwegii. Gdy rozłożycie na stole atlas, poszukajcie mapy Europy i uważnie przyjrzyjcie się półwypowi Skandynawskiemu, to zauważycie, że podobny jest do dużego psa. Brzegi półwypu postrzępione są licznymi zatokami morskimi. Wszystkie te zatoki są bardzo wąskie i kręte, nazywają je fiordami.

Nad jednym z takich fiordów, przypominającym raczej rzekę niż zatokę morską leży mała wioska, gdzie zdarzyło się to co opowiem. Fjord ten nazywa się Lingsjord, to znaczy po polsku Fjord Lewy. Woda w Lewym Fjordzie jest taksamo błękitna jak niebo i bardzo przezroczysta. Można dokładnie na dnie morza wypatrzeć każdy kamyczek i każdą muszelkę, zobaczyć wszystkie czarne, kosmate wodorosty.

Ludzie, którzy na ogromnych okrętach, lub na małych handlowych statkach przybywają po raz pierwszy do Lewego Fjordu szeroko otwierają oczy ze zdumienia. Wydaje się im, że znaleźli się w jakiejś zaczarowanej krainie. Jednocześnie mają przed sobą cztery pory roku: wiosnę, lato, jesień i zimą.

Nad cichą doliną ciągnąca się wzdłuż brzegów Lewego Fjordu wznoszą się ogromne lodowce i góry pokryte wiecznymi śniegami. Tam jest prawdziwe królestwo zimy.

U stóp lodowców, na grząskim podmokłym o i topniejącego śniegu gruncie kwitną lila krokusy jak na wiosnę. Krzak niskiej, karłowatej wierzby wypuszcza srebrne baze. Dziwna to wierzba czernem 20 cm., czasem 40 cm., odrasta od ziemi. W pobliżu lodowca okryta jest baziami, jak nasze wierzby na wiosnę, za to w dolinie ta sama karłowata, polarna wierzba ma już zielone listeczki.



W dolinie bowiem panuje już lato w całej pełni. Jest piękny lipcowy dzień. W gorącym powietrzu brzęczą pszczoły. Motyle siadają na pachnących miodem smółkach i lilijowych dzwonkach. Obok, na wąskich zagonach faluje zboże. Kłosa żyta są jeszcze pół zielone pół złote. Dojrzewają w słońcu. A pod ścianą lodowców opadają na śnieg poźłokłe liście glogu jak w jesieni.

Dziwne rzeczy dzieją się nad Lewym Fjordem. Białe otulone śniegiem góry skrzą się niby najprawdziwsze brylanty w promieniach lipcowego słońca. W dolinie zaś, wśród pachnących balsamicznie lasów, wśród kwiecistych łąk rozłożyli obóz Laponczycy.

Przybyli tutaj z nurożnej północy, ze stadami reniferów, z gromadą dzieci i ze storą psów. Zimą znów powrócą do swej dzikiej i ubogiej ojczyzny, leżącej za kołem podbiegunowym, udadzą się w krainę fiordów, to znaczy skałnych płaskowzgórzy, porośniętych bardzo skąpym mchem i pokrytych wiecznym śniegiem.

Latem nad Lewym Fjordem renifery mają obfitą paszę, a Laponczycy niezły zarobek. Często przybywają tu cudzoziemcy i kupują laponińskie wyroby: kościane nożyki do rozcinania papieru, ciepłe futrzane pantofle i kurtki.

Pewnego dnia cały laponiński obóz czynił wielkie przygotowania... Rozeszła się wiadomość, że w przystani zatrzymał się ogromny okręt cudzoziemski.

Na okręcie, który nazywał się „Kościuszką” powiewała polska bandera. Z pokładu okrętowego po trapie czyli schodach-pomoście schodzili pojedynczo pasażerowie do rozkołysanych motorówek, które miały ich przewieźć na brzeg. Okręt nie mógł przybić do samej przystani, gdyż Lewy Fjord jest płytki przy brzegu i ma mnóstwo skał podwodnych. „Kościuszką” zarzucił więc kotwicę akurat na środku fjordu. Za to motorówki kursowały jedna za drugą nieprzerwanym sznurkiem do brzegu. W jednej z nich siedziała mała dziesięcioletnia dziewczynka z rodzicami. Dziewczynka poraz pierwszy w życiu odbywała podróż okrętami, była nią zachwycona i szczęśliwa. Jedną ręką trzymała się matki drugą ojca. Gdy motorówka zatrzymała się przy brzegu, dziewczynka pierwsza wyskoczyła z łodzi.

Rozglądała się dokoła i pytała:

— Tatusiu, gdzie są Laponczycy?

— Zaraz pojedziemy do nich, Ninko — powiedział ojciec dziewczynki. Przywołał jednego z Norwegów, stojących obok wózków na dwóch kółkach.

Wózki te zaprzężnięte w jednego konia nazywają się po norwesku „skys” i specjalnie są używane w go-

Co za śliczne pieski?



Inżynier sprawcą mordu w elektrowni Janowskiej na osobie ś. p. inż. Skrzywania

Wstrząsająca i potworna zbrodnia, nie nowa dotąd w kronikach kryminalnych Śląska, dokonana w ub. piątek wieczór na osobie inż. M. Skrzywania, wywołała obrzywienie wrażeń i wzburzenie. Ofiarą mordu, 37-letni inż. Michał Skrzywań pełnił od lat 6-ciu w elektrowni Spółki Giesche w Janowie funkcje kierownika i cieszył się ogólną sympatią załogi elektrowni, kolegów i zwierzchników.

Władze śledcze, które przybyły natychmiast po wykryciu mordu w ub. sobotę o godz. 4.30 rano prowadziły szczegółowe badania i przesłuchania do godz. 12-tej w południe, a w dniu wczorajszym, w niedzielę od godziny 8-jej rano. Na miejsce zbrodni do elektrowni w kolonii Nikiszowiec obok Janowa zjechali: kierownik wydziału śledczego w Katowicach nadkomisarz Brodziejewski, podprokurator s. o. w Katowicach dr. Kordecki, oraz osłonkowie brygady kryminalnej, przewodnicy Wiśniewski, Czyłek i Lesik a nadto przedstawiciele miejscowego nasterunku policji. Wszyscy oni przeprowadzili

PRZESŁUCHANIA GAŁEŻ ZAŁOGI ROBOCZNICZEJ I TECHNICZNEJ,

zatrudniono w krytycznym dniu mordu od godziny 2-gie do 10-tej wieczór.

W czasie śledztwa wyłonili się dwie hipotezy, jako motywy zbrodni:

MORD RABUNFOWY CZY MORD Z ZEMSTY.

a pierwszym przypuszczeniem przemawiał fakt obrabowania ś. p. inż. Skrzywania z poborów, jakie otrzymał krytycznego dnia, t. j. gotówki ok. 1000 złotych, bransoletkowego zegarka, kluczy i drobiazgów, a nadto kurtki, jaką zostawił w biurze elektrowni. Jednakże

SPOSOB DOKONANIA MORDERSTWA ORAZ NIEZAPRZEĆZALNA, ZNAKOMITA ZNAJOMOŚĆ TERENU ELEKTROWNI WYKŁI-ZAŁA, BY MORDERCĄ BYŁ ZAWODOWY PRZESŁUCHA

Morderca zatem musiał być ktoś z miejscowych podwładnych ś. p. inż. Skrzywania. Fakty takie, jak ten, że morderstwa dokonano w zwykłe zamkniętej rozdzielni elektrowni, a zwłoki, które krwawiły, przewleczono do drugiej części tego budynku, a potem wzucono je przez otwór w posadzce, zamkniętej żelazną pokrywą do piwnicy, a stamtąd wzucono do kanału kominowego — fakty te wskazywały na obeznanie sprawcy z miejscem czynu. Morderca po dokonaniu zbrodni wyszedł z piwnicy żelaznymi schodami, zamknął na klucz budynek rozdzielni i udał się do kancelarii załogowego kierownika elektrowni, skąd zabrał jego wierzchnie okrycie. Te szczegóły kazaly władzom śledczym zwrócić się

W KIERUNKU HIPOTEZY MORDU NA TLE PORACHUNKÓW OSOBISTYCH,

a także zabraku traktować jako choć zatajona śladów i utrudnienia poszukiwań. To też śled-

two potoczyło się po linii tej drogi hipotezy a podejrzenia skierowano w stronę osłonków załogi elektrowni.

Wczorajsze śledztwo i przesłuchania personelu robotniczego i technicznego dały rewelacyjne rezultaty. Oto

Znaczką na pomoc zimową przy zakupach tytoniu i alkoholu

WARSZAWA. W dn. 28 bm. odbyło się pod przewodnictwem prezesa Wł. Byrki posiedzenie sekcji finansowej Ogólnopolskiego obywatelskiego komitetu pomocy zimowej bezrobotnym. W posiedzeniu tym wzięli udział przedstawiciele ministerstwa skarbu, monopolów państwowych i zrzeszeń sprzedawców wyrobów tytoniowych i wyrobów monopolu spirytusowego.

W wyniku obrad ustalono, że zrzeszenia sprzedawców wyrobów tytoniowych i spirytusowych wezwą hurtowników i sprzedawców do współdziałania w akcji pomocy zimowej przy rozsprzedaży konsumentom

OKAZAŁO SIĘ, ŻE MORDERCĄ INŻ. SKRZYWANIA JEST JEDEN Z INŻYNIERÓW RUCHU, INŻ. K., ZATUDNIONY W TEJ SAMEJ ELEKTROWNI. Sprawca zbrodni przyznał się do popełnienia czynu

Motywy potwornego mordu są już znane władzom śledczym, jednakże ze względu na dalszy tok dochodzenia muszą one narazie pozostać w tajemnicy.

Wykrycie sprawcy zbrodni w osobie inżyniera K. wywołało wśród załogi elektrowni piorunujące wrażeń.

W ten sposób straszliwa zagadka mordu w Nikiszowcu została rozwiązana. Dalsze szczegóły śledztwa przyniesiemy w numerze jutrzejszym.

W dniu dzisiejszym odbędzie się sekcja zwłok ś. p. inż. Skrzywania, a jutro, we wtorek o godz. 18 nastąpi ich eksportacja z Instytutu Lecznicy Brackiej przy ul. Francuskiej w Katowicach do kościoła Mariackiego na nabożeństwo żałobne, skąd zwłoki zostaną przewiezione do Krakowa. Pogrzeb odbędzie się w środę o godz. 15 z kaplicy na cmentarzu Rakowieckim w Krakowie.

S. p. inż. Michał Skrzywań osierocił żonę i dwóch synów, 3-ch i 6-letniego.

POPIERAJ POLSKI HANDEL!

Mississippi

Katastrofa powodzi w U. S. A.

Rok rocznie w lutym lub w marcu dochodzą nas wieści ze Stanów Zjednoczonych Am. Pół., że największa rzeka świata Mississippi wystąpiła z brzegów i niszczy wszystko, co spotyka na swej drodze, od wielkich jezior północny — skąd wypływa, do gorącej zatoki Meksykańskiej, gdzie wpada do morza. Z ostatnich jednak donieszeń wynika, że

TEGOROZNA POWÓDZ PRZYBRAŁA NIENOTOWANE DOTĄD ROZMIARY

i pobudziła już dziś „rekord” z 1927 roku, kiedy to wstrząsane fale Mississippi szalały przerażając 730.000 km. kw., pozabawiły 600.000 ludzi dachu nad głową i wyżydziły szkód na 335.147.000 dolarów.

Mississippi ze swym przedłużeniem Missouri,

NAJDUŻSZĄ RZEKĄ ŚWIATA.

Dorzecze jej obejmuje 1/3 całej powierzchni Stanów Zjednoczonych. Łącznie ze swymi 40 największymi dopływami tworzy Mississippi największą na świecie wewnętrzną-lądową, szlaku na arterię wodną, liczącą 27.000 km. Żegluga jednak na Mississippi, która odgrywała wielką rolę w połowie XIX wieku, została prawie całkowicie zdławiona przez bezwzględna konkurencję towarzystw kolejowych i dopiero w ostatnich paru latach wobec skierowania gospodarczej ekspansji amerykańskiej na rynki południowe władze stanowe i federalne starają się pobudzić eksploatację tej drogi wodnej.

MISSISSIPPI WLEWA DO SEKUNDE 18.800 M. SZ. WODY DO ZATOKI MEKSYKAŃSKIEJ,

czyli 9 razy więcej niż Ren, co ma ten skutek, że przy wysokim stanie wody fale w zatoce są słodkie w odległości 40 km. od brzegów. Rzeka w ciągu roku niesie do morza ok. 400.000.000 ton mułu i piasku, które mimo burz i silnych prądów w zatoce wydłużają corocznie deltę Mississippi o 1000 metrów.

Woda w dorzeczu Mississippi podnosi się i opada zależnie od pór roku. Najniższy stan wody notowany jest zazwyczaj wczesną wiosną lub późną jesienią, najwyższy stan przypada w okresie od połowy stycznia do początku marca, kiedy to ciepłe wiatry z zatoki Meksykańskiej powodują liczne gwałtowne opady i topnienie śniegów w dolinie rzeki Ohio.

HISTORIA WALKI Z NIEPOKROMNIONYM ŻYWIŁEM MISSISSIPPI

datują się od 1723 roku, czyli od założenia Nowego Orleanu, gdy pierwsi osadnicy dla ochrony powstającego miasteczka wzniesili tamę przeciwpowodziową. Od tego czasu inicjatywa prywatna, stany nadbrzeżne, a wreszcie rząd federalny uzbudowały brzegi Mississippi i jej dopływy w waly ochronne i tamy, których długość podczas powodzi w 1937 r. wynosiła 2.920 km. Prace te jednak okazały się zupełnie niewystarczające w roku 1927, czego rezultatem była straszna w skutkach powódź. Smutne to doświadczenie skłoniło rząd federalny do podjęcia wielkich prac w dorzeczu Mississippi, których koszt do 1935 roku wyniósł ponad 300 milionów dolarów.

Mississippi jednak mimo tego gigantycznego wysiłku finansowego nie dała się, jak widzimy, ująć w karby. Podwyższenie o 17 metrów waly ochronne, które uchroniłyby od powodzi tysiące kilometrów w roku 1927, w r. 1937 okazały się za niskie. Nieprzewidzianej wysokości fale powodziowej nie oparły się urządzenia ochronne. Znow straszne zniwo w postaci miliona ludzi bezdomnych i setek tysięcy zbiera największa rzeka świata.

rach, ze względu na to, że są ogromnie lekkie. Nawet mały norweski konik potrafi je wciągnąć na najbardziej strome zbocze.

Ninka zajęła miejsce obok matki. Drugim wózkem pojechał tatuś Ninki, doktor Majewski.

Bulane koniki ruszyły górską drogą, dzwoniąc małymi dzwoneczkami przyczepionymi do uprzęży.

Za zieloną ścianą lasu był laponiński obóz. Naprzeciw turystów wybiegły najpierw laponiśkie dzieci, brudne, obdarte, jak cyganiatki. Wyciągały natrętnie ręce po jałmużnę, pisząc przy tym ciętkimi głoskami jakieś niezrozumiałe wyrazy w swej mowie.

Matka Ninki wyjęła z torebki garść cukierków, rzuciła dzieciom w trawę przy drodze i dzieciaki, zajęły się zbieraniem, zapominając o całym bożym świecie.

Ninka zaś szła z rodzicami dalej łąką, na której wznosiło się kilka laponińskich ziemianek. Były to budynki zbudowane z brzozywych gałęzi zakniętych pod kątem w ziemię a u góry tworzyła ściany. Wewnątrz laponińskich ziemianek nie było żadnych sprzętów, ani krzesel, ani stołów ani łóżek. Laponińczyk siedzą, śpią i okrywają się skórami renów. Również ze skór renów szyją swe obuwie i ubrania, robią pokrowce na swe sanki, słowem ren stauowi cały majątek kocujących Laponińczyków.

Ninka zdaleka na zboczu góry dostrzegła stado renów. Były to zwierzęta trochę podobne do jeleni tylko mniejsze. Nad czołem reniferów sterczały rozsochate ogromne rogi.

Dziewczynka stanęła chwilę patrząc, jak zwierzęta skubią trawę a obok nich poszczekując biegają kossamate, podobne do owczarków laponiśkie psy. Tymczasem z obozu odzawało się przeciągłe nawoływanie: — Ajrool! Ajrooo! —

Echo powtarzało je wiele razy. Okrzyk odbijał się od gór, płynąc w powietrzu wolno i głośno.

Zaciekawieni turyści odwrócili głowy w stronę skąd rozlegało się wołanie i zobaczyli przed jedną z ziemianek Laponińczyka. Był to „złowiczek” małego wzrostu, jak wszyscy Laponińczyk. Ubrany w kożuch z reniferowego futra, przepasany rzemieniem pasem, w granatowe spodnie i futrzane łapcie z bardzo długimi, do góry odwiniętymi czubkami nosków, na głowie miał rogatą czapkę, z pod której wymykały się kosmyki czarnych tłustych włosów. Laponiczyk do ust przykladał dłoń i powtarzał na całą dolinę swój okrzyk:

— Ajrool! Ajro. — wypatrując kogoś z lasu Nikt jednak nie nadchodził. Za to w dolinie rozpoczął się prawdziwy jarmark. Laponki ubrane podobnie, jak mężczyźni w rogatę czapki i kożuchy, pałace fajki, jak ich mężowie, rozłożyły na zielonej trawie różne wyroby: z blachy, z drzewa i futer. Były tam licharne i popielniczki, czapki z reniferowego futra z długimi kłapami na uszy, chroniące w zimie znakomicie uszy od mrozu. Były rękawice wyrobione z grubej włóczki i mnóstwo lalek ubranych w laponiśkie stroje. Lalki nie były piękne, ot wstrzybrane bile jak z drzewa niezgrabne figurki, którym Laponińczyk oczy rysowali olbówkiem, usta czerwoną kredką, a Laponki szyły kożuchy.

Ninka miała o wiele piękniejsze lalki w domu. Teraz więcej interesowała ją szczie Laponki niż zabawki. Laponka miała na palcu skórzany nasparstek i bardzo grubą igłę wyszywała kolorowy wzór na czapce. Ściegi były nierówne, większe i mniejsze. Palce szwaczki przypomniały spony drapieżnego ptaka. Były opuchnięte, krzywe, niezgrabne.

Ninka zauważyła, że większość Laponek ma takie pokrzywione ręce, nistylko zresztą ręce. Również nogi tych małych ludzi były wygięte w palak. Oczy Laponińczyków i Laponek były mocno czerwone, chore.

Na twarzach powleczonej żółtawą skórą, malowała się najwyraźniej nędza.

Były to twarze przeważnie brzydkie mocno wystające kości policzkowymi z oczami skośnymi, które patrzyły lekliwie z pod opuchniętych powiek.

— O, mamo, jacy oni biedni! — szepnęła ze współczuciem Ninka.

— Tak dziecko, ze wszystkich ludzi na świecie najędzniejsze chyba życie prowadzi Laponiczyk. Powiedziała pani Majewska. — Caley jego majątek to ren, który żywi Laponińczyka swym mlekiem, odziewa futrem, ciągnie jego sanki. Nawet kości i rogi renifera mają wartość dla Laponińczyka, nie mówiąc już o smacznej mięsiej. Niektórzy Laponińczyk mają ogromne stada, liczące kilkadziesiąt sztuk, ale są i tacy, którzy posiadają zaledwie kilka renów i nie mogą wyżywić swej rodziny, bo ren mleka daje nie wiele. Laponińczyk zaś żyjący się głównie mlekiem i mięsem renów. Pokarmów roślinnych nie używają wcale i dlatego cierpią tak często na chorobę zwaną krzywicą kości.

— A czemu mają takie czerwone oczy? — pytała Ninka.

— To znow wynik brudu w jakim żyją. Wskutek zimnego klimatu nie myją się mydlankami, brudnymi rękami przecierają oczy przenosząc w ten sposób zarazki, wywołujące zapalenie oczu, które prowadzi do ślepoty.

— Biedni Laponińczyk — westchnęła Ninka.

— A tymczasem w powietrzu wciąż rozbrzmiewało uparte wołanie:

— Ajrooo... Ajrooooo...

Ninka z rodzicami zbliżyła się do jednego kramu. Wybrała wśród stosu pantofli jedną parę i przymierając, a mamusia dziewczynki oglądała futrzane torebki, zaś ojciec targował się o wyprawioną skórę renifera, gdy naraz z lasu wybiegł przedliczny pies.

(Ciąg dalszy za tydzień).

Reperytuarium teatrów i kin

Teatr im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach.

Poniedziałek, dnia 1 lutego: „Wesele na G. Śląsku” dla Magierów o godz. 8. „Pan Wołodyjowski” o godz. 11.30.

Wtorek, dnia 2 lutego: „Halka” o godz. 18. „Wesele na G. Śląsku” o godz. 20. Środa, dnia 3 lutego: „Wesele na G. Śląsku” dla K. F. W. o godz. 20.

Czwartek, dnia 4 lutego: „Dama kanielowa” o godzinie 20.

Dwa przedstawienia operowe: „Halka” i „Faust”.

Teatr im. St. Wyspiańskiego na prowincji. CHORZÓW - wtorek, 2 lutego: „Wesele na G. Śląsku” o godz. 15.30 dla bezrobotnych.

Miejski Dom Ludowy w Chorzowie. Chór DANA w Chorzowie.

REPERTUAR TEATRU: Czwartek, 4 lutego o godz. 20 koncert Chóru Dana.

Kinoteatr w Katowicach od dnia 2 stycznia:

CAPITOL: „Kobieta ma zawsze rękę”. CASINO: „Ciotka Karola”.

Inne miasta.

BIAJA - MIEJSKIE: „Tak się kończy miłość”. BIELSKO - RIALTO: „Skowronek”. APOLLON: „Romans w Budapeszcie”.

Wielki wiec inwalidów wojennych i pozostałych po poległych

W mieście, dnia 31 stycznia br. odbył się na sali Powstańców w Katowicach wiec inwalidów wojennych i pozostałych po poległych z Województwa Śląskiego...

Wiele zarządził Zarząd Okręgowy Zw. Inwalidów Wojennych R P z Katowicka... Zarówno z referatów, jak i z obszerniej dyskusji nad nimi wybiły się na czoło najważniejsze postulaty inwalidów wojennych...

Następnym postulatem poruszonym przez referentów i dyskutowanym była sprawa zespolenia wszystkich spraw inwalidzkich w jednym Ministerstwie...

Domagano się również umożliwienia ponownych badań tych inwalidów których cierpienie uznano za t. zw. stałe.

Barczo silny akcent położono na kwestji zamierzonej realizacji systemów - sprzedaży wyrobów tytoniowych... Wykazano, iż sprawa zaopatrzenia inwalidów wojennych jest sprawą ubezpieczenia tych, co obecnie noszą mundur żołnierza polskiego...

W końcu wiecu uchwalono rezolucję. Wicemarszałek odczytał ją część Rzeczypospolitej Polskiej, Jej Prezydenta i Wojewody Dr. Graczyńskiego.

Jubilat przed sądem. Na ławie oskarżonych s. o. w Rybniku zasiadł w ubiegłym Henryk Bartniczek, robotnik z Orzepowia...

Proszony obłąd. — Przysiędźcie kolego jutro do nas na obłąd — Bardzo dziękuję, lecz woląbym pojutrze — Dlaczego? — Bo na jutro zaprosiła mnie już twoja żona.



Wtorek 2 lutego.

KATOWICE, Godz. 6.00 Sygnał czasu i pleśń „Najświętsze Janno”. 6.03 Płyty: 8.03 Koncert orkiestry polskiej państwowej...

AUDYCJE ZAGRANICZNE. Wtorek 2 lutego.

Godz. 5.00 Wroclaw: Lekka muzyka organowa. 6.00 Deutslandsender: Dawony. Kolonia: Pieśni poranne.

6.30 Berlin: Muzyka poranna. Frankfurt: Koncert poporany. 7.10 Monachium: Koncert radioorkestry. 8.30 8.45 Berlin: Muzyka poranna. 10.00 Wroclaw: Słuchawka. 10.45 Hamburg: Wesoła muzyka. 11.45 Londyn Reg.: Koncert radioork. 12.00 Drotwicht: Solo na organach...

JAK ZOSTAC MILIONEREM.

— Mammi, kup mi lody s kromkami — naprzeciwko — Dostaniesz, jak będę miała pieniądze! — odpowiedziała ciesznie mammi.

Także łatwie i proste nie jest to jednak, jakby się wydawało z opowiadania. Nie wystarczy powiedziec, że się chce być milionerem. Bez pracy nie ma kosztu...

Treba chcieć, trzeba się starać — oczywiście. Ale gdzie i jak wytręcić szerszą perspektywę? Na jakim celu i przy jakich warunkach?

Trzeba chcieć, trzeba się starać — oczywiście. Ale gdzie i jak wytręcić szerszą perspektywę? Na jakim celu i przy jakich warunkach?

Trzeba chcieć, trzeba się starać — oczywiście. Ale gdzie i jak wytręcić szerszą perspektywę? Na jakim celu i przy jakich warunkach?

Trzeba chcieć, trzeba się starać — oczywiście. Ale gdzie i jak wytręcić szerszą perspektywę? Na jakim celu i przy jakich warunkach?

GRYPE, KATARY, PRZEZIĘBIENIA - swalczona. MOTOPIRIN-MOTOR. INTERESA HANDLOWE

ZENON ROZĄNSKI.

Promienie śmierci

55) POWIEŚĆ SENSACYJNA.

Zapadła chwila kłopotliwego milczenia. — Niech mi pan wybaczy — odezwał się pierwszy inspektor. — Jestem zdenerwowany. Słucham dalej... Detehty skłaniał głową.

padek. Idzie mi o pewność, że śledztwo ustanie; „nieszczęśliwy wypadek”.

Inspektor spojrział bystro na detektywa. — Aha. Rozumiem! — odparł... Fred Baker mówił dalej: — Jest to moja jedyna prośba za wszyscy, co zrobiliem dla wykrycia bandy i odzyskania promieni śmierci...

Pod chwili weszła służąca.

— Panienska dzwoniła? — spytała. — Tak, proszę przygotować wannę. — Dobrze. — Czy ojciec już wstał? — Raniutko. Przyszedł jakiś pan i zabrał pana doktora. — Przez twarz Gisi przewinął się wyraz niepokoju. — Dawno ojciec wyszedł z tym panem? — Bo ja wiem! Chyba była jedenasta albo i północy.

W Dnes w mecz pi... W niedziel... ZAWOD... KE... Sekcja... kowie ur... zowady... trzym za... zroszeń... chwilk o... twach r... 12. Mie... (restaura... we dla w... Godk... Głok... rozprawy... lwa, wie... wess, z... jycie. M... Sigerki... Klara... Slicze?... łowa? Głok... dło tyś... nosz. A... nie mo... nosz k... woydz... dyc, wie... la? Głok... dwójce... tylko K... że dais... a ekad... Kła... potym... wie, k... dżu n... leciec... Głok... radii... Kła... zwał! Głok...

ROZDZIAŁ XXV. Niespodziewany gość. Gisia obudziła się dopiero około godziny pierwszej. Leniwie przeciągnęła się i nacisnęła guzik dzwonka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wycie sportowe i wychowanie fizyczne

Najlepsi bokserzy Węgier w Katowicach

polityjny K. S. Katowice przez urządz...

Chłuba tego zespołu jest Szabo. Największy...

Mecz B. T. K. Budapeszt — Policjny...

Sensacja w Szopienicach

T. S. Szopienice — Ruch W. Hajduki 3:1 (0:0)

Wstępnym czterokrotnego mistrza Polski...

ba przynależ, że wypadły te były groźne i omal...

Przebieg meczu: Ruch z miejsca objął prowadzenie...

Jak widać futbol klubów szopienickich nie pozostaje...

Wawel Nowa Wieś — Naprzód Lipiny 4:2 (0:1)

Dobra forma Wawelu dała się od końca...

prowadzić do przerwy 1:0, a po przerwie nawet 2:0...

A.K.S. — K.S. Chorzów 4:0 (2:0)

Dorby lokalne Chorzowa zgromadziły 500 osób...

złymi Amatorskiego wyróżnili się — jak zwykle...

Z tafl lodowej

K. S. Dab i O9 Mysłowice finalistami rozgrywek o wejście do klasy A

W sobotę odbyły się rowantowe spotkania hokejowe...

W Świętochłowicach: ŚLĄSK — DAB 2:10 (1:2, 0:3, 1:5)

O9 — UNIA Sosnowiec 2:1 (0:1, 1:0, 1:0)

Drużyna sosnowiecka przystąpiła do tych zawodów...

O9 MYŚLÓWICE — SOKÓŁ KRAKÓW 0:0

Drużyna myśłowicka po ciężkim sobotnim meczu...

Unia Sosnowiec — O. M. P. Giszowiec 3:0 (0:0, 0:0, 0:0)

T. S. Szopienice — Dab rez. 1:3 (0:1, 0:2, 0:0)

Mistrzostwa świata w hokeju

Organizatorzy turnieju hokejowego o mistrzostwo świata...

Turniej miast w siatkówce męskiej

Toruń. W sobotę rozpoczął się w Toruniu turniej miast...

Jędrzejowska przegrwała na mistrzostwach Kzeszy

W sobotę na międzynarodowych mistrzostwach tenisowych...

Niemcy remisują z Holandią 2:2 (1:1)

W Düsseldorfie rozegrano międzynarodowy mecz piłkarski...

Drużynowe mistrzostwa polski w boksie

W niedzielę odbyły się pierwsze spotkania drużynowe...

Nowy zarządek K.S.Z.S. Szopienice

Na walnym zebraniu KSZS wybrano nowe władze...

Zawody narciarskie o odznakę P. Z. N. za sprawność

Sekcja Narciarska Polskiej YMCA w Krakowie...

Godka ciotki Gustli o PRO.

Ciotka: Suchojno Klaro, tyła mi już różnego...

a nie wiesz co to jest P. K. O! Toss to trzy litery...

Ciotka: A coż to za komplet i streifki? Nie wiem...

Bronisław Czech mistrzem kombinacji

Stanisław Marusarz zwycięzcą konkursu skoków

(Od specjalnego wystawnika)

WISŁA. W dniu wczorajszym w godzinach południowych odbyły się na skoczni w Głębcach dwa konkursy skoków, a mianowicie konkurs skoków do biegu złożonego o mistrzostwo Polski oraz otwarty konkurs skoków o mistrzostwo P. Z. M. W pierwszym konkursie wzięło udział 39 zawodników, natomiast w konkursie otwartym 41 zawodników. Wyniki konkursu skoków, do biegu złożonego o mistrzostwo Polski, są następujące:

1. Marusarz Stanisław (SNPTT Zakopane) skoki 47,5—47,5 nota 230.
2. Marusarz Andrzej (SNPTT Zakopane) skoki 42,0—44,5 nota 213,6.
3. Czech Bronisław (SNAZS Kraków) skoki 41,5—39,5 nota 212,3.
4. Marusarz Jan (SNPTT Zakopane) skoki 43—41,5 nota 203,5.
5. Gut-Szczerba Franciszek (Wisła Zakopane) skoki 39—42,5 nota 202,4.
6. Wnuk Mieczysław (Wisła Zakopane) skoki 37—42,5 nota 198,8.
7. Koźdoń Gustaw (S. N. Watra Cieszyń) skoki 40—40 nota 193,6.
8. Dawidek Jan (SNPTT Zakopane) skoki 39—30 nota 193,2.
9. Wójcicki Eugeniusz (S. N. Śmigły Wilno) skoki 46—41,5 nota 192,9.
10. Bobowski Jan (Wisła Zakopane) — skoki 41—40 nota 187,8.

WYNIKI ZAWODÓW ZŁOŻONYCH O MISTRZOSTWO POLSKI

- (bieg 18 km. i skoki) są następujące:
1. Bronisław Czech (SNAZS Kraków) zdobył mistrzostwo Polski na rok 1937, o zrywając w biegu nocą 240 a w skokach 212,3, łączną notę 452,3.
 2. Marusarz Andrzej, nota biegu 222, nota skoku 213,6, nota łączna 435,6.
 3. Marusarz Stanisław, nota biegu 195, nota skoku 230, łączna 425.
 4. Marusarz Jan, nota biegu 204, skoku 203,5, łączna 407,5.
 5. Dawidek, łącznie 404,7.
 6. Wnuk, łącznie 393,8.
 7. Gut-Szczerba, łącznie 383,9.
 8. Wawrytko, łącznie 353,2.
 9. Mardula, łącznie 372,6.
 10. Haratyk, łącznie 377,8.
 11. Mrucza, łącznie 371,8.
 12. Grandfeld (Wisła Zakopane), łącznie 368,2.

Następnie odbył się konkurs skoków otwartych o mistrzostwo PZN, wyniki są następujące:

1. Marusarz Stanisław, nota 230,4, skoki 52—51,5.
2. Czech Bronisław, nota 214,6, skoki 47—46.
3. Kolesar Piotr (Wisła Zakopane), nota 213,6, skoki 47,5—46,5.
4. Marusarz Andrzej, nota 211,3, skoki 48,5—50.
5. Orlewicz Marian (Wisła Zakopane), nota 209,1, skoki 48—48.
6. Wnuk Mieczysław, nota 207,1, skoki 47,5—47.
7. Bobowski Jan, nota 206,9, skoki 49—48,5.
8. Marusarz Jan, nota 205,7, skoki —48—50.
9. Jarosz Józef (Wisła Zakopane), nota 202,9, skoki 44—46,5.
10. Koźdoń Gustaw, nota 199,5, skoki 45,5—44.

Stwierdzić należy, iż organizacja zawodów na skoczni dopisała, natomiast obsługa przedstawicieli prasy na terenie skoczni i w Głębcach mocno szwankowała. Skoki zostały zakończone przed godz. 2, a wyniki oficjalne zostały ogłoszone dopiero o godzinie 18 po południu.

Jeżeli chodzi o skoki, to należy podnieść wysoką formę skoczków zakopiańskich, z których przede wszystkim Czech Bronisław wykazał styl omal że nieskazitelnym. Bracia Marusarze znawali się w doskonałej kondycji. Stanisław Marusarz imponował długością skoków. Skoczkowie śląscy spisali się znacznie gorzej, niż ich koleżki w biegu otwartym. Z zawodników prowincjonalnych na pierwszy plan wybijał się zawodnik wileński Wójcicki.

Minister Bobkowski, który miał być obecny w Wiśle w ostatniej chwili odwołał swoje przybycie z powodu niedyspozycji. W zastępstwie P. Wojewody Dr. Grażyńskiego obecny był Wicewojewoda Dr. Saloni, poza tym na zawody przybyli Dyrektor Kolej inż. Wyleżyński, starosta Plackowski oraz komisarz gminy Wisła p. Miedniak. Widzów 3.500. Pogoda piękna, warunki śnieżne doskonałe.

Na zakończenie odbyło się o godzinie 19,30 w auli szkoły powszechnej w Wiśle rozdanie nagród zwycięzcom w poszczególnych konkurencjach. Nagrody wręczył zawodnikom wiceprezes P. Z. N. p. dr. Boniecki oraz prokurator Rygie. Nagrody otrzymał zawodnik:

Bronisław Czech, za zwycięstwo w biegu złożonym, puchar P. Z. N. oraz grodzie przechodnią im. Marszałka Państwa.

Andrzej Marusarz, za drugie miejsce w biegu złożonym, nagrodę lutwy Pokój Stanisław Marusarz, za trzecie miejsce w biegu złożonym, nagrodę Związku Kokosowni.

Nowacki, za mistrzostwo w biegu na 18 km, nagrodę lutwy Pokój.

Czepczor, za wicemistrzostwo w biegu na 18 km, nagrodę Państwowego Zakładów Zamkowych w Cieszynie.

Stanisław Marusarz, za zwycięstwo w otwartym konkursie skoków, puchar formy Liggoza.

Bronisław Czech, za drugie miejsce w otwartym konkursie skoków, puchar śląskiego oddziału Polskiego Tow. Turystycznego.

Po wręczeniu nagród zawodnikom rozdano 40 nar. młodzieży z Wisły Istebnej i Koniakowa.

TENISOWE MISTRZOSTWA AUSTRALII

W tenisowych mistrzostwach Australii, rozgrywanych obecnie w Sydney, sensacją jest niespodziewana porażka Crawforda, który w półfinale uległ 17-letniemu swemu rodakowi Johnowi Bromwichowi, po zaciętej 2 i pół godzinnej walce. Wynik meczu brzmiał 6:1, 7:9, 6:4, 8:6.

W drugim półfinale Mac Grath pokonał Hopmana 6:4, 6:1, 7:5. Hopman pokonał w ćwierćfinale obrońcę tytułu mistrzowskiego Quista 11:3, 6:7, 7:5, 6:3.

12 PAŃSTW ZŁOŻONYCH DO MISTRZOSTW BOKSERSKICH EUROPY

Do turnieju bokserskiego o mistrzostwo amatorskie Europy (5—9 maja w Mediolanie), zgłoszone już zostały drużyny 12-ty państw, a mianowicie: Niemiec, Irlandii, Francji, Polski, Finlandii, Szwecji, Belgii, Węgier, Austrii, Czechosłowacji, Szwajcarii i Włoch.

Nie korzystając

z naszej świetnie zorganizowanej komunikacji powietrznej do browolnie zrzekamy się korzyści, jakie codziennie możemy osiągnąć.

Duży sukces polskich automobilistów

Z pięciu ekip trzy przybyły w czasie przepisowym do Monte Carlo.

Monte Carlo. Dotychczasowy bilans wielkiego automobilowego zjazdu gwiazdowego do Monte Carlo przedstawia się następująco: na 121 zawodników, którzy wyruszyli z różnych punktów Europy, 28 odpadło w drodze, a 15 otrzymało punkty karne. Droga w roku bieżący była niesłychanie ciężka i tym się tłumaczy liczne wypadki i wyeleminowanie dużego procentu ekip. Najcięższa była droga ze Stawianca, Palermo i Aten. Na 30 ekip, które wyruszyły ze Stawianca, odpadło aż 10. Z 23 ekip, które startowały z Palermo, wyeliminowanych zostało 11 a więc połowa ekip. Z Aten wyruszyły 4 ekipy i wszystkie odpadły. Z Urzei na 19 zawodników odpadł jeden (Polak Nowak).

Zawodnicy polscy odnieśli w jeździe duży sukces, gdyż z 5 polskich ekip aż trzy ukończyły rajd. Jest to wyn. bardzo ponysły, zwłaszcza gdy się uwzględni niezwykle ciężkie warunki terenowe.

Pierwszym zawodnikiem polskim, który przybył do Monte Carlo, był p. Borowik na Tarze bez punktów karnych. Przyjechał on o godz. 10 m. 11.

O godz. 11 min. 9 przyjechała druga ekipa polska w składzie Zagórna — Mazurek, która wystartowała z Bukaresztu na wozie Chevrolet. Ekipa ta przybyła do mety również bez punktów karnych.

O godz. 16 min. 15 a więc na minutę przed zamknięciem kontroli przyjechał Fiat z zalogą polską M ok — Jakubowski. Woz ten obciążony jest dużą ilością punktów karnych za opóźnienia w drodze. Do Monte Carlo przybył również jugosłowianin p. Bellen, jedyny zawodnik, który wystartował do Monte Carlo z Warszawy.

W niedzielną czeska zawodników pioba zrywu i hamowania. W tych technicznych konkurencjach Polacy mają małe szanse. Pogoda w Monte Carlo jest cudowna i upalna.

Wisła pod znakiem narciarskich mistrzostw Polski

WISŁA. (kor. wł.) Wisła wygląda dziś bajecznie. Śniegu co nie miara. Rzecz można, że nawet za dużo, co odejmuje zresztą na własnej skórze zawodnicy biorący udział w biegu na 18 km — otwartym i do kombinacji.

Za Wisłą, idąc w górę, pochwalały się wśród lasu domy góralskie i wille Głębec, które są terenem rozgrywek narciarskich o mistrzostwo Polski. Pamiętajmy zawarty w programach przymiotnik „międzynarodowe”, bo mistrzostwa tego charakteru nie mają. I to jest zastanawiające. Po raz pierwszy bowiem od wielu lat obywają się narciarskie mistrzostwa Polski bez udziału zawodników zagranicznych. A mieli być Norwegowie, Szwedzi — i Niemcy, mieli przysłać swego mistrza i wicemistrza. Nie ma ani jednego. (Kiedy to piszę, nie wiem, czy się jakieś cudzoziemiec nie zjawi na skoczni w konkursie otwartym. Myślę jednak, że raczej nie...)

Dlaczego zagraniczni narciarze nie przyjechali — na to pytanie nikto nie umie odpowiedzieć. Wezyscy się tylko dziwią i wszyscy żalują. Ale kto zna przyczynę tej absencji, jakkolwiek byłaby to przyczyna? Kłopot przede wszystkim musi wiedzieć, że przed mistrzostwami mówił się dużo na temat Norwegów, Szwedów; ba, były podobno nawet telegraficzne wiadomości od smych zawodników!

Tyle się mówi o tych „zagranicznikach” i z pewnym żalem, bo ramy, w jakich odbywają się mistrzostwa, winny być wypełnione pełnią, a przynajmniej trzecią. Wisła na to zasłużyła. Przed wszystkim miejscowi organizatorzy z komisarycznym naczelnikiem gminy p. Miedniakiem na czele — poparli należyte ciężar odpowiedzialności, jaka na nich spoczywa jako na gospodarzach i wywarali się z zadania pod każdym względem bez za-

nie kwestii pomieszczenia napływających gości. Wisła przygotowała się należycie — podobnie jak i Głębec; biuro kwaterekowe stało na wysokości zadania.

Były jednak niedomagania z innej strony i te zwyciężyły duże wysiłki organizacyjnych. W pierwszym rzędzie zarzut pod adresem P. Z. N., który sprawę reklamy mistrzostw zastrzegł wyłącznie sobie (pozostawiając okręgowi śląskiemu swobodę na własnym terenie) i zaniedbał



W Garmisch-Partenkirchen rozpoczęto już intensywne treningi do zawodów saneczkowych. Oto jedna z ekip udaje się na miejsce startu.

Rok
Oplata
Redaktor
Telef
CENNIK
KAT
wiadom
osobie d
ny wew
clarakter
zwyklego
przez wy
Jak i
chodzenie
POW
Ś. p. dy
wielce
swym w
było zam
wodu c
do zat
dyr.-Sk
spodziew
P
W da
na ogół
nych w
dnich.
PAR
RZYM
wia Pan
lepszemu
zręba p
audyencj
ZM
WAR
go „Kur
wzrost
Goetel.
CHA
NOW
lain. k
chitem p
zamierz
narcu
ny Dok
nie dlat
Miss S
że Chan
dostarze
Sadzi ot
rze wiedz
nicy zac
elektryc
ro z lot
KR
w. Kov
miesz
szkół
2,5 pr
nym. I